

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

### GRACE

Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to że Sam musi skonfrontować się z ojcem, żeby wyjaśnić wszystkie te sprzeczne emocje, które nim targają. Potem pomyślałam, że Cole musi omówić z Beckiem swoje eksperymenty naukowe, ale po chwili zrozumiałam, że chyba tylko ja pamiętam, z jakiego powodu tak naprawdę bezwzględnie musimy się z nim rozmówić.

- Beck – zaczęłam, czując się trochę dziwnie, że to ja przejmuję inicjatywę, ale żaden z chłopaków ewidentnie nie zamierzał tego zrobić, więc nie pozostało mi nic innego. – Przykro mi, że musimy ci zadawać pytania, gdy jesteś w takim stanie...

Było jasne, że cierpi. Cole zamienił go w człowieka, ale on z trudem utrzymywał się w ludzkiej formie. W powietrzu wciąż unosił się wilczy zapach i energia. Gdybym zamknęła oczy i użyła zmysłów, skupiając się na postaci Becka, wątpię, czy wyobraziłabym go sobie jako człowieka.

- Nie krępujcie się – zachęcił nas, przenosząc wzrok na Cole'a, a później na Sama, a w końcu znów na mnie.
- Tomowi Culpeperowi udało się zorganizować legalny odstrzał wilków z powietrza. Za tydzień. – Czekałam, aż ta informacja do niego dotrze, żeby zobaczyć, czy muszę tłumaczyć dalej.
- Cholera – mruknął Beck cicho.
- Myślmy o przeniesieniu sfory – ciągnęłam spokojnie. – Musimy wiedzieć, jak to zrobić.
- Mój dziennik... - Z niewiadomej przyczyny Beck na chwilę docisnął dłoń do ramienia i przytrzymał je, a potem puścił. Pomyślałam, że trudniej jest patrzeć na kogoś, kto cierpi, niż przechodzić przez to samemu.
- Czytałem go – wtrącił Cole. Podszedł bliżej. Zdawał się mniej zmartwiony stanem Becka niż ja. Może był przyzwyczajony do oglądania bólu innych ludzi. – Napisałeś, że Hannah je poprowadziła. Jak? Jak zdołała utrzymać cel wędrówki w głowie?

Beck zerknął na Sama, który wciąż stał w milczeniu na schodach, a potem odpowiedział:

- Hannah była jak Sam. Potrafiła zachowywać niektóre z ludzkich myśli, kiedy była wilkiem. Robiła to lepiej niż reszta z nas. Nie tak dobrze jak Sam, ale lepiej niż ja. Ona i Derrick stanowili zgrany duet. Derrick był dobry w wysyłaniu obrazów. Ona i Paul zgromadzili wilki. Derrick pozostał w ludzkiej formie. Wciąż utrzymywał w głowie obraz miejsca, do którego zmierzaliśmy i przekazywał go jej. Ona prowadziła wilki. On prowadził ją.
- Czy Sam mógłby to zrobić? – zapytał Cole.

Nie chciałam patrzeć na Sama. Wiedziałam, że Cole już uwierzył, iż jest to możliwe.

Beck ściągnął brwi, patrząc na mnie.

- Jeśli którekolwiek z was jest w stanie wysłać mu obrazy, podczas gdy jesteście ludźmi...

Zerknęłam na Sama, ale jego twarz nie zdradzała żadnych myśli. Nie wiedziałam, czy te krótkie, niekontrolowane obrazy, jakie sobie wysyłał, się liczyły – jak wtedy, gdy pokazywał mi złoty las, kiedy jeszcze byłam mała, i kiedy ja wysyłałam mu obrazy nas razem wtedy w klinice, gdy chciałam wstrzyknąć mu zakażoną zapaleniem opon mózgowych krew. Te obrazy były intymne. Znajdowaliśmy się blisko siebie. To nie było to samo, co rzucanie obrazów z okna samochodu w trakcie ucieczki z lasu. Utrata Sama i jego powrót do wilczej formy dla zrealizowania planu tak niepewnego jak ten... nie mogłam znieść myśli o tym. Walczyliśmy tak zaciekle, żeby pozostał w tym ciele. Tak bardzo nienawidził tracić siebie.

- Moja kolej – oznajmił Beck. – Moja kolej na zadawanie pytań. Ale najpierw żądanie. Kiedy się przemienię, wypuście mnie z powrotem do lasu. Cokolwiek przydarzy się sforze, chcę, żeby przydarzyło się i mnie. Jeśli wilki przeżyją, ja przeżyję. Jeśli umrą, ja umrę. Czy to jasne?

Spodziewałam się, że Sam zaprotestuje, ale nic nie powiedział. Zupełnie nic. Nie wiedziałam, czy podejść do niego? W wyrazie jego twarzy było coś odległego i przerażającego.

- Umowa stoi – zadeklarował Cole.

Beck wyglądał na usatysfakcjonowanego.

- Pierwsze pytanie. Powiedz mi o lekarstwie. Pytasz o to, jak Sam może poprowadzić wilki. A przecież jest człowiekiem. Więc lekarstwo nie zadziałało?
- Zadziałało – wyjaśnił Cole. – Zapalenie opon mózgowych wciąż jeszcze walczy z wilkiem. Jeśli się nie mylę, Sam będzie się przemieniał od czasu do czasu. Naprawdę rzadko. Ale w końcu przestanie. Zapanuje równowaga.
- Drugie pytanie – ciągnął dalej Beck. Skrzywił się. Ból odmalował się w zmarszczkach na jego czole. Po chwili twarz mu się wygładziła. – Dlaczego Grace stała się wilkiem? – Kiedy zobaczył moje zaskoczenie, z cierpkim uśmiechem wskazał na swój nos. Ucieszyło mnie, że pamiętał moje imię i troszczył się o mnie. Trudno było go nie lubić, nawet wiedząc o tym, co zrobił Samowi. To, że kiedyś mógł go skrzywdzić, wydawało się nie do pomyślenia, kiedy się z nim rozmawiało. Skoro ja byłam tak rozdarta w jego ocenie, choć spotkałam go tylko kilka razy, mogłam sobie wyobrazić, jak czuł się Sam.
- W skrócie: bo kiedyś została ugryziona, a nic w przyrodzie nie ginie – streścił moją sytuację Cole.
- Okej, w takim razie trzecie pytanie – powiedział ojciec Sama. – Czy możesz ją wyleczyć?
- Lekarstwo zabiło Jacka – odezwał się wreszcie Sam, choć nie było go przy tym. Nie widział, jak Jack umiera, jak jego palce stają się niebieskie, a serce przestaje bić.
- Bo przeszedł przez zapalenie opon mózgowych jako człowiek. To walka, której ludzki organizm praktycznie nie może wygrać. Ty chorowałeś jako wilk – wyjaśnił Cole lekceważącym tonem.

Skąd możemy wiedzieć, że masz rację? – Sam skupił teraz uwagę wyłącznie na Cole’u. Chłopak wskazał na Becka.

- Bo jeszcze się nie pomyliłem.

A przecież bywał już w błędzie. Dopiero na koniec okazywało się, że ma rację. Miałam wrażenie, że to istotna różnica.

- Czwarte pytanie – wtrącił Beck. – Przenosicie...?
- Na półwysep, na północ stąd – dokończył Cole. – Ziemia należy teraz do gliniarza. Dowiedział się o wilkach i chce nam pomóc. Z dobroci serca.

Beck miał niepewną minę.

- Wiem, co myślisz – przyznał chłopak. – Ale już postanowiłem, że mu uwierzę. Potęgą współczucia jest wielka. Dobry uczynek w moim imieniu jest lepszy.

Zaskoczona spojrzałam na Cole’a, a on odwzajemnił moje spojrzenie, zaciskając usta. Później będziemy musieli z nim o tym porozmawiać.

- Ostatnie pytanie – powiedział Beck.

Coś w jego głosie przypomniało mi o naszej pierwszej rozmowie, telefonicznej, kiedy Jack wziął mnie na zakładniczkę. Było to coś tak pełnego współczucia, tak dobrego, że niemal mnie to złamało, choć innego nie potrafiło wtedy wywołać moich łez. A teraz wszystko w jego twarzy zdawało się wzmacniać to wrażenie: szczery zarys kwadratowej szczęki, bruzdy przy ustach, oczy, które wyglądały, jakby wolały się uśmiechać, zatroskana linia brwi.

Mężczyzna potarł dłonią krótkie, kasztanowe włosy, a potem podniósł wzrok na Sama.

- Czy zamierzasz w ogóle się do mnie odezwać? – zapytał z bezbrzeżnym smutkiem w głosie.

### SAM

Beck siedział przede mną, bliski ponownej przemiany, a mnie brakowało słów...

- Zastanawiam się, co ja mogę ci powiedzieć – wyznał Beck, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Mam może z dziesięć minut na wychowanie syna, o którym sądziłem, że nie dożyje osiemnastego roku życia. Co mam powiedzieć, Sam? Co mam ci powiedzieć?

Trzymałem się poręczy tak kurczowo, że aż pobierały mi knykcie. To ja tu byłem od zadawania pytań, nie Beck. On miał odpowiadać. Czego ode mnie oczekiwał? Nie mogłem zrobić kroku, żeby nie nastąpić na ślady, które on pozostawił...

Kucnął przy jednym z grzejników, nie spuszczać ze mnie wzroku.

- Może po tym wszystkim nie ma już nic do powiedzenia... Ach, ja... - Potrząsnął głową i wbił wzrok w podłogę. Jego stopy były blade i pokryte bliznami. W jakiś sposób przypominały stopy dziecka.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Wszyscy mnie obserwowali, jakby następny ruch należał do mnie. Ale jego pytanie było moim. Co można powiedzieć w dziesięć minut? Było tysiąc rzeczy, które trzeba było powiedzieć. Że nie wiem, jak pomóc Grace-wilkowi. Że Olivia nie żyje. Że policja mnie obserwuje. Że Cole trzyma nas los w fiolkach w lodówce. Że nie wiem, co mamy robić, jak możemy się uratować. Jak mam być Samem teraz, kiedy zima oznacza dla mnie to samo, co lato?

- Czy to ty prowadziłeś? – Kiedy w końcu przemówiłem, mój głos był szorstki i niski.
- Tak... - szepnął Beck. – Tak, chciałbyś to wiedzieć, prawda?

Włożyłem ręce do kieszeni. Miałem ochotę wyjąć je i skrzyżować na piersi, ale nie chciałem zdradzać swojego zdenerwowania. Grace wyglądała, jakby miała ochotę do mnie podejść, mimo że stała w bezruchu, jakby jej stopy nie podjęły jeszcze ostatecznej decyzji.

Chciałem, żeby była przy mnie. A jednocześnie nie chciałem, by usłyszała jego odpowiedź. Byłem stworzony z niemożliwych opcji.

Beck znowu przełknął ślinę. Kiedy na mnie spojrzał, jego twarz przypominała białą flagę. Poddanie się prawdzie. Poddanie się pod sąd.

- To Urlik prowadził – przyznał.

Odwróciłem się od niego. Chciałem wyjąć jedno z pudeł w mojej głowie i sam się do niego schować, ale to mój opiekun przedstawił mi całą tę teorię z pudełkami. Więc musiałem myśleć o tym, jak leżałem na śniegu, wpatrując się w niebo, a nade mną stał wilk. I był to Beck.

Nie mogłem o tym myśleć.

Nie mogłem przestać o tym myśleć.

Przymknąłem powieki, a to wciąż tam było.

Poczułem czyjeś dotknięcie i otworzyłem oczy. To była Grace. Przyglądała się uważnie mojej twarzy i trzymała mnie za łokieć, jakbym był zrobiony ze szkła.

- Urlik prowadził – powtórzył Beck głośniejszym głosem. – Paul i ja byliśmy wilkami. Ja... ja nie ufałem Urlikowi, że pozostanie skupiony. A Paul nie chciał tego zrobić. Zmusiłem go. Wiem, że nie musisz mi wybaczyć. Ja sobie nie wybaczyłem. Niezależnie od tego, jak wiele dobrego zrobiłem później, to, co zrobiłem tobie, zawsze będzie złe... - Przerwał i wziął długi, drżący wdech.

Takiego Becka nie znałem.

Grace wyszeptała mi do ucha:

- Przynajmniej na niego popatrz, Sam. Nie wiesz, kiedy znowu go zobaczysz.

Więc popatrzyłem na niego, bo ona o to poprosiła.

- Kiedy zrozumiałem, że już nie masz przed sobą kolejnego roku, ja... - Beck nie dokończył. Potrząsnął głową, jakby chciał uporządkować myśli, odgonić te niepotrzebne. – Nigdy nie przypuszczałem, że lasy zabiorą cię przede mną. A jednak znowu musiałem to zrobić... znaleźć kogoś, kto się nami zaopiekuje. Ale posłuchaj mnie, Sam. Tym razem próbowałem to zrobić tak, jak należy.

Wciąż czekał na moja reakcję. A ja stałem jak sparaliżowany, oddzielony od tego wszystkiego. Byłem gdzieś indziej. Gdybym się postarał, mógłbym teraz odnaleźć zestaw słów, które zamieniłbym w tekst piosenki. Coś, co zabrałoby mnie z tego momentu i przeniosło w inne miejsce.

Beck to wiedział. Znał mnie jak nikt inny. Nawet lepiej od Grace.

- Nie... Sam... - poprosił. – Nie odchodź. Słuchaj, muszę ci to powiedzieć. Miałem jedenaście lat wspomnień do odtworzenia, Sam, jedenaście lat patrzenia na twoją twarz za każdym razem, gdy uświadamiałaś sobie, że zaraz się przemienisz. Jedenaście lat twoich pytań, czy w tym roku naprawdę też musisz to robić. Jedenaście lat...

Przerwał i zasłonił usta dłonią. Drżącymi palcami dotykał szczęki. Było go o tyle mniej niż ostatnio. To nie był letni Beck. To był Beck umierającego roku. W jego ciele nie było już siły – wszystko tkwiło w oczach.

Nagle głos Cole'a przeciął powietrze:

- Sam, wiesz, że próbowałem się zabić, kiedy mnie znalazł. I szło mi coraz lepiej. – Patrzył mi w oczy, bez mrugnięcia. Wyzwanie. – Byłbym już martwy, gdyby nie on. Nie zmuszał mnie. Victora też nie. Obaj to wybraliśmy. To nie było tak jak z tobą.

Wiedziałem, że to prawda. Wiedziałem, że prawdopodobnie zawsze będzie dwóch Cole'ów: ten, który uciszał tłum jednym uśmiechem i ten, który szeptał piosenki o odnalezieniu swoich Alp. I wiedziałem, że poprzez ściągnięcie Cole'a ze sceny Beck w jakiś sposób odkopał tego drugiego, spokojniejszego chłopaka, i dał mu szansę na nowe życie.

I mnie również. Beck ugryzł mnie, ale to moi rodzice, a nie on, mnie zniszczyli. Przyszedłem do niego jak zmięta kartka papieru, a on powoli ją wygładził. Odbudował nie tylko Cole'a.

Było tyle różnych wersji Becka. Był jak niezliczone wersje jednej piosenki. I wszystkie były oryginalne i wszystkie były prawdziwe, i wszystkie były właściwe. To niemożliwe. Czy miałem kochać je wszystkie?

- Okej – powiedział mężczyzna mocniejszym głosem. – Okej. Skoro mam tylko dziesięć minut, Sam, oto, co chcę ci powiedzieć. Nie jesteś najlepszym z nas. Jesteś kimś więcej. Jesteś lepszy niż my wszyscy. Skoro mam tylko dziesięć minut, powiem ci, żebyś żył. Powiem ci... proszę, weź swoją gitarę i śpiewaj swoje piosenki tak wielu ludziom, jak tylko możesz. Proszę, złóż jeszcze tysiąc tych swoich cholernych papierowych żurawi. Proszę, pocałuj tę dziewczynę milion razy.

Nagle Beck przerwał i ukrył głowę między kolanami. Przycisnął dłonie do tyłu głowy. Zobaczyłem, jak napinają mu się mięśnie. Nie podnosząc głowy, wyszeptał:

- I proszę, zapomnij o mnie. Żałuję, że nie byłem lepszy. Proszę, zapomnij o mnie.

Zwinął dłonie w pięści, aż pobielaly mu knykcie.

Tyle sposobów, by powiedzieć „żegnaj”.

- Nie chcę – powiedziałem.

Beck uniósł głowę. Widziałem, jak żyła pulsuje mu na szyi, szybko i mocno.

Grace puściła mnie i zrozumiałem, że chce, abym do niego podszedł. Miała rację. Rzuciłem się w dół, pokonując po dwa stopnie na raz. Beck bez powodzenia próbował wstać w tym samym czasie, gdy ja przykląknąłem przy nim. Niemal stykaliśmy się czołami. Trząsł się gwałtownie.

Tyle razy wcześniej to on klękał przy mnie, gdy ja drżałem na podłodze.

Poczułem się równie niestabilny jak on. Zupełnie jakbym rozwinął wszystkie papierowe żurawie i znalazł w nich wspomnienia kogoś innego. W którymś momencie zawinąłem nadzieje w jednego z tych ptaków. Całe życie myślałem, że moja historia brzmi tak: „Pewnego razu był sobie chłopiec, który musiał zaryzykować wszystkim, żeby zachować to, co kochał”. Ale w rzeczywistości było tak: „Pewnego razu był sobie chłopiec, a jego lęki zżerały go żywcem”.

Miałem dość strachu. Zbuntowałem się przeciw niemu tamtej nocy, którą spędziłem z gitarą w wannie. Pokonam go ostatecznie, gdy znowu zniknę w ciele wilka. Nie będę się bał.

– Cholera – wyszeptał Beck.

Żar wypuszczał go ze swych objęć. Znowu siedzieliśmy czoło w czoło, ojciec i syn, Beck i Sam, tak jak zawsze. Był diabłem i aniołem.

– Powiedz mi, że chcesz, żebyśmy cię wyleczyli – poprosiłem.

– Tak – powiedział cicho i wiedziałem, że mówi to ze względu na mnie, tylko na mnie. – Róbcie, co trzeba. – Zerknął na Cole’a. – Cole, ty...

W tym momencie jego skóra rozdarła się gwałtownie. Odskokczyłem, żeby odepchnąć z drogi grzejniki, zanim padł w drgawkach na podłogę.

Cole podszedł i wbił drugą igłę w jego ramię.

I w tamtym ułamku sekundy, gdy Beck uniósł głowę, a jego oczy pozostały niezmienione, zobaczyłem moją własną twarz.